

Mity niepodległości

11 listopada 2021

Nie świętujemy odzyskania niepodległości. Dnia tego czcimy człowieka, który obalił w Polsce demokrację.



Józef Piłsudski i Ignacy Paderewski w styczniu 1919 r. 11 listopada. Dzień Odzyskania Niepodległości. Święto. Tylko, tak dokładnie, czego? Na pewno nie niepodległości Polski. Ta data tak pasuje od odzyskania przez Polskę niepodległości, jak fotka syrenki do tekstu o genialnej polskiej myśli technicznej. 11 listopada 1918 r. nic ważnego dla polskiej niepodległości się nie wydarzyło. Za to dla pewnego dyktatora – tak! 11 listopada to wyłącznie hołd temu dyktatorowi!

Jajecznicza Józefa

Już około 1922 r. zaczęto się zastanawiać nad świętem niepodległości. Nic dziwnego – Polska po latach rozbiorów wróciła na mapę świata. Ale wtedy nikt, nawet w żartach, nie podawał daty 11 listopada. Bo czemu nie, na przykład, 4 stycznia albo 9 września? Wtedy też nic się nie wydarzyło.

Daty, które wtedy padały to (najczęściej) 5 listopada albo 7 października. Co jeszcze ciekawe, rok odzyskania

niepodległości też nie był oczywisty. Niektórzy wprowadzili, że 1917, ale większość wskazywała jednak 1916 albo 1918. Spory trwały. Ostatecznie jednak ustalono, w 1937 r., że będzie to 11 listopada, a rok odzyskania niepodległości – 1918. I nie był to żaden kompromis. Była to data budująca kult jednostki. Józefa Piłsudskiego. Bo 11 listopada 1918 r. nie wydarzyło się nic. Poza tym, że świeżo przybyły do Warszawy Piłsudski zjadł śniadanie.

Okazja

Wróćmy więc do spraw rzeczywiście ważnych, czyli polskiej niepodległości. Polacy marzyli o niej, szukali okazji (najczęściej zresztą w absurdalnych powstaniach). W 1914 r. pojawiła się szansa – zaborcy wzięli się za łby. Po raz pierwszy po 1807 r. Polacy zaczęli szukać w tym okazji. Jedni po stronie Austro-Węgier i Niemiec, drudzy po stronie Rosji, Francji, Anglii. Młody stosunkowo socjalista Piłsudski postawił na Niemców! Narodowiec Roman Dmowski na Rosję.

Szybko okazało się, że wyczucie (albo fart) miał Piłsudski i wielu innych, którzy widzieli szansę na odbudowanie Polski za pomocą państw centralnych. Niemcy łali Rosję, aż miło. Zajęli całe etnicznie polskie ziemie i wiele nieetnicznych, ale leżących w granicach przedrozbiorowej Polski. Gdy je zajęli, nie bardzo wiedzieli co z nimi zrobić i wymyślili: Królestwo Polskie!

5 listopada 1916 r., w Pszczynie, z woli cesarza Niemiec i Austro-Węgier ogłoszono utworzenie tego królestwa. Nie określono jego granic, nie sprecyzowano ustroju – poza tym, że to monarchia konstytucyjna, ale ustalono, że będzie. Już na starcie dali Polsce więcej niż Napoleon. O dziwo, Polacy czczą jednak Napoleona, a nie cesarza Wilhelma II i Franciszka Józefa. Zaczęto, bez pośpiechu, to fakt, ale za to solidnie tworzyć struktury nowego królestwa. Dlatego wielu polityków i historyków chce w tej dacie upatrywać odrodzenie polskiej

państwowości.

Z woli Niemca...

Ale! Dużo jest tych „ale”. Po pierwsze, trzeba przyznać, że Polacy wcale sobie niepodległości nie wywalczyli, tylko dostali ją od... Niemców. Po drugie, często historycy podnoszą, że Niemcy zrobili to cynicznie, tylko po to, by stworzyć polską armię, która się będzie biła przy ich boku. Niby racja, tylko Napoleon Bonaparte sto lat wcześniej też tylko z tej przyczyny powołał Księstwo Warszawskie. A Polacy w podziękę bili się za jego sprawę, jak za swoją i wsadzili go do swojego hymnu. Warto wiedzieć, że poza Polakami i częścią Francuzów cała Europa ma Napoleona za krwawego tyrana.

Trzecie „ale” jest takie, że obaj niemieccy cesarze nie myśleli włączyć do królestwa polskiego swoich zaborów. Miało powstać z zaboru rosyjskiego. Jednak to dwie trzecie przedzaborowych polskich ziem. Do tego miało istnieć z założenia w sojuszu z Austro-Węgrami i Niemcami. Państwo w sumie satelickie, jednak zwolennicy tej koncepcji podkreślali, że jeśli powstanie polska armia i polski rząd, to jest się podmiotem; ma się coś do gadania. Kto ma terytorium, wojsko, rząd, ma możliwości negocjacji! I czekania na korzystny przebieg zdarzeń.

„Połowanie” na króla

Akt 5 listopada nie był wcale pustą deklaracją – poszły za nim działania. Najpierw powołano Tymczasową Radę Stanu, coś na kształt rządu. Resort wojskowy objął w niej Józef Piłsudski, co dowodzi, że stał za tą koncepcją murem. Nieco później powołano Radę Regencyjną. Oczytanych w tekstach historycznych przepraszam – ale nieoczytanym wyjaśnię. Regent to ktoś, kto sprawuje władzę z chwilowego braku króla. Rada regencyjna to regent zbiorowy, kolegialny. Regent był potrzebny, bo cesarze nie umieli się dogadać, kto ma być królem Polski.

Teoretycznie król saski, którego wskazywała Konstytucja 3 maja – potomek Augusta II Sasa, Augusta III Sasa i władcy Księstwa Warszawskiego. Tylko gdyby oprócz korony saskiej dostał też polską, mógłby sobie uroić, że jest równy obu cesarzom, a to już kłopoty. Na marginesie, saska dynastia jest mistrzem świata w obsadzaniu tronów. Królestw w Europie dziś jak na lekarstwo, a ona siedzi na belgijskim i brytyjskim. Choć w Anglii dla niepoznaki zmieniła w 1916 r. niemieckie nazwisko na angielskie: Windsor.

Byli i inni pretendenci do tronu, na przykład książę na Pszczynie i Książu, Jan Henryk XV von Hochberg. Już w 1910 r. dał synowi imię Bołko i szczycił się pokrewieństwem z Piastami. Wychowywał syna po polsku. Ten przyjaciel kajzera Wilhelma II wierzył, że Bołko będzie polskim królem. Nie wyszło – niemiecki książę o polskim imieniu został w latach 30. zakatowany przez gestapo. Ale wcześniej... bzykał drugą żonę swojego tatusia. Miał z nią dziecko. Skandal był, że hej.

Dobra Rada

Wróćmy jednak do Rady Regencyjnej. Składała się z dwóch polskich arystokratów i jednego arcybiskupa – bo jak w Polsce bez księdza? I nie leniła się, powołała polski rząd już w 1917 r., a w miarę jak Niemcy na froncie zachodnim przegrywali, stawiała się im coraz bardziej. Była od nich coraz mniej zależna, coraz bardziej i rzeczywiście polska. Powoływała coraz mniej posłuszne dwóm cesarzom rządy.

Po zawarciu pokoju między Niemcami, Austro-Węgrami a Ukrainą, który przyznał jej część polskich ziem (także obecnych), Rada zachowała się jak polski suweren, a nie niemiecki satelita. 13 lutego 1918 r. ogłosiła, że pokój brzeski uważa za „pogwałcenie ducha i wewnętrznej treści wydanych aktów monarszych” i oświadczyła, iż od tej pory będzie „czerpać prawo sprawowania zwierzchniej władzy państwowej opierając się na woli Narodu”. To już wyraźne zerwanie z niemiecko-

austriacką protekcją, to akt niepodległości!

Niepodległość!

Nastał 7 października 1918 r. Rada Regencyjna, powołując się na 14 punktów Wilsona, ostatecznie zrywa z Niemcami i Austro-Węgrami. Ogłasza polską niepodległość i niezależność. Tego dnia państwo polskie staje się niezależne od sąsiadów. Wypowiada im umowę. Przejmuje władzę nad wojskiem polskim (Polnische Wehrmacht), a to z radością decyzję przyjmuje. Niepodległość Polski jest faktem! Polska ma terytorium, nad którym władza, ma swoją administrację (budowaną przez ponad rok), ma swoją armię. Po prostu jest na mapie świata. Najpóźniej 7 października 1918 r. Polska stała się państwem w pełni niepodległym.

Ale ta data po 1926 r. (przewrót majowy) nie nadawała się na święto niepodległości! Tak samo jak 5 listopada 1916 r., bo ta wskazuje na niepodległość z niemieckiego nadania. Ale czemu zła jest 7 października 1918 r.? Co z nią nie tak? Rzecz jest prosta: nie da się do niej nijak przykleić Józefa Piłsudskiego. Siedział wtedy w niemieckim więzieniu i miał taki sam wpływ na odrodzenie Polski, które się działo, jak Kaczyński na wyniki szczytu NATO, a nawet mniejszy. Jak to gość w pierdłu.

Niemieckie knucie

Pierdeł jednak szybko opuścił. Był potrzebny, ale ani Niemcom, ani Polsce. W normalnych czasach Polska by sobie poradziła. Niemcy też. Ale czasy nie były normalne. Były chyba najbardziej nienormalne w dziejach Europy! Cały kontynent – nie tylko Rosję – owładnęła ideologia komunistyczna; albo choć socjalistyczna. W każdym większym mieście przemysłowym, od Hiszpanii po Rosję, wybuchały lewicowe strajki, żądania powołania rządów ludowych. Polska nie była wyjątkiem. Warszawa, Poznań, Łódź, Zagłębie Dąbrowskie lewicowo wrzały. I

to był problem rodzącego się państwa polskiego. Czy polski proletariatus nie przyłączy się do rosyjskich bolszewików? To oznaczałoby koniec dopiero co odzyskanej niepodległości. Na pewno rewolucyjnych nastrojów nie uspokoiłoby arystokraci z Rady Regencyjnej.

I znów Niemcy wymyślili: Piłsudski! Oczywisty lewicowiec, ale i symbol walki Polaków o niepodległość. Polacy mu ufają. Wypuścimy go z więzienia i pošlijmy do Warszawy. On uspokoi rewolucyjne wrzenie. Lewica uwierzy, że Piłsudski zrealizuje jej oczekiwania – kombinowali.

I wsadzili Piłsudskiego do pociągu. Kierunek: Warszawa. Na dworcu wita go choćby książę Lubomirski, członek Rady Regencyjnej. Bo on też wie, że ten ma za sobą wierną mu, a zupełnie zdominowaną przez socjalistów Polską Organizację Wojskową. Lewica mu ufa. Do tego stopnia, że jej działacze chcą mu na dworcu wręczyć swój sztandar. Piłsudski odmawia, mówiąc, że przybył reprezentować naród, a nie jedną partię.

Wszystko albo nic

Był 10 listopada 1918 r. Piłsudski wysiadł z pociągu w Warszawie. W ojczyźnie. Ojczyźnie, która była już wtedy państwem polskim. Państwo polskie działało normalnie, a o normalności świadczy fakt, że jego armia miała nawet szefa sztabu generalnego, Tadeusza Rozwadowskiego.

Dzień później – właśnie 11 listopada – dostaje od Rady Regencyjnej nominację na głównodowodzącego polskim wojskiem (Polnische Wehrmacht). Nic więcej. Ale potem wszystko dzieje się błyskawicznie. Nie wiemy, jakich form nacisku (szantażu?) używa wobec Rady Regencyjnej, ale już kolejnego dnia zostaje premierem, a za kolejne dwa dni Rada Regencyjna rozwiązuje się, przekazując mu pełnię władzy w Polsce. I nakazuje, by w odpowiednim czasie przekazał ją narodowi.

Zaraz potem Piłsudski nakazuje lubelskiemu, lewicującemu,

sympatyzującemu z nim rządowi Ignacego Daszyńskiego zjawić się w Warszawie. Także jego zmusza do dymisji. Daszyński i ministrowie nie bardzo chcą, ale tu już mamy szantaż oczywisty. Piłsudski pyta ministra obrony, pułkownika Rydza-Śmigłego, po czyjej jest stronie. Ten staje na baczność i melduje, że zawsze po stronie Piłsudskiego. Kolejny rząd nie jest już tak lewicowy, za to w całości wybrany przez nowego naczelnika państwa. Państwa działającego od roku.

Zwycięstwa bez walki

Państwa, które nijak swojej niepodległości nie wywalczyło czynem zbrojnym. Bo niby jakim cudem? Legiony Piłsudskiego i Polnische Wehrmacht były się po stronie pokonanych. Jak wcześniejsze Legiony po stronie Napoleona. Za bycie sojusznikiem pokonanych zwycięzcy nagród nie dają. Nie wywalczyła też niepodległości tzw. Błękitna Armia, sformowana we Francji. Zresztą zaczęto ją budować dopiero po wybuchu rewolucji w Rosji, bo wcześniej car nie zgadzał się na tworzenie jakiejś polskiej armii. Niepodległości wywalczyć nie mogła, choćby dlatego że praktycznie w wojnie nie brała udziału, poza epizodami pod sam jej koniec. Owszem, była ważna, gdy niepodległości trzeba było bronić w wojnie z bolszewikami. Ale to dopiero za dwa lata.

Niepodległość stała się faktem dlatego, że zaborcy wzięli się za łby – i w 1916 r. zaczęli się licytować, kto Polakom da więcej. Niemcy i Austro-Węgry były na lepszych pozycjach, bo realnie władały polskimi ziemiami, podczas gdy Rosja mogła jedynie obiecywać gruszki na wierzbie. Zresztą obiecywała – stworzenie pod berłem cara z całości ziem polskich królestwa, pozostającego z Rosją w unii personalnej, podobnie jak wcześniej Polska z Litwą. Ale Polacy nie bardzo mu wierzyli, królestwo na takich zasadach powołano już w 1815 r. – po czym okazało się, że unia personalna jest fikcją, konstytucja jest fikcją, państwem rządzi carski namiestnik.

Dobry klimat

Niepodległości nie wynegocjowano i na wersalskiej konferencji pokojowej, bo gdy ona się zaczęła, państwo polskie funkcjonowało. Konferencja mogła co najwyżej określać jego granice. Na zachodzie, bo na wschodzie działa się wolnoamerykanka, nikt tam sobie nic z paryskich ustaleń nie robił. Jeśli Polacy czynem zbrojnym cokolwiek sobie wywalczyli, to tylko Wielkopolskę. Ale dodać trzeba, że Niemcy nieskorzy byli do walki, bo przecież właśnie przegrali wojnę, zaś niemieccy żołnierze stacjonujący w Wielkopolsce niewiele wcześniej próbowali wywołać rewolucję. Za komunizm może i gotowi byli się bić, ale za Vaterland nie.

Niepodległości nie dało Polakom i 14 punktów prezydenta USA Woodrowa Wilsona. Z przyczyn jak wyżej. Punkt 13 mówił o Polsce, ale i o tym, że ma powstać na terenach zamieszkiwanych bezsprzecznie przez ludność polską. Wilson, ogłaszając je w styczniu 1918 r., nie widział więc w państwie tym zachodniej Białorusi, zachodniej Ukrainy, Śląska. Jego wizja wschodniej granicy Polski była podobna do obecnej.

Niepodległość była wypadkową kilku faktów, ale najważniejszym był pszczyński Akt 5 listopada. Pod auspicjami Prus i Austro-Węgier zaczęło się tworzenie struktur państwa polskiego. I pewnie Polska byłaby przez wiele lat państwem satelickim Niemiec, gdyby nie fakt drugi – Niemcy i Austro-Węgry przegrywały wojnę. Bez tego w październiku 1918 r. Rada Regencyjna nie odważyłaby się ogłosić niezależności od tych państw.

Dzień jak co dzień

Czemu więc akurat tego dnia świętujemy? Jak już wspomniałem, nie jest to żadne święto niepodległości Polski, tylko święto ku czci Józefa Piłsudskiego. Gdy uchwalano je, w 1937 r., w ustawie czytamy: „Dzień 11 listopada jako rocznica odzyskania

przez Naród Polski niepodległego bytu państwowego i jako dzień po wsze czasy związany z wielkim imieniem Józefa Piłsudskiego, zwycięskiego Wodza Narodu w walkach o Wolność Ojczyzny – jest uroczystym Świętem Niepodległości”.

Ustawa nie wzięła się znikąd. Już w 1926 r., zaraz po tym, jak Piłsudski krwawo obalił demokrację i wprowadził dyktaturę, „Polska Zbrojna” pisała: „Ósma rocznica wypędzenia z Polski okupantów oraz powrotu z więzienia magdeburskiego do Niepodległej Polski Marszałka Józefa Piłsudskiego obchodzona będzie w bieżącym roku uroczyście”. I rzeczywiście była: wojska, urzędy, szkoły miały wolne. Warto zwrócić uwagę, w państwie dyktatora Piłsudskiego uroczyście obchodzi się jego powrót do ojczyzny. Z każdym rokiem coraz huczniej.

Budowa kultu

Przez kilkanaście pierwszych lat wolności nikt nie ośmielił się uznać tego dnia za Święto Niepodległości. Żyli przecież uczestnicy zdarzeń z lat 1916–1918, którzy wiedzieli jak było. Nawet jeśli jednych zmuszono to zaprzestania czynnego życia politycznego, innych zmuszono do emigracji, jeszcze innych osadzono w więzieniach lub obozie koncentracyjnym Bereza Kartuska.

Po 1926 r. zaczęto budować kult Piłsudskiego. Gdy w 1935 r. zmarł, piłsudczycy poszli na całość i uchwalili, że 11 listopada będzie Świętem Niepodległości. Zresztą przy protestach wszystkich poza swoją opcją polityczną i Kościoła. Z Kościołem zresztą się nie liczyli – gdy kardynał Sapieha odmawiał pochowania dyktatora w wawelskiej krypcie, piłsudczycy zagrozili, że mu kościół wawelski po prostu odbiorą. Kardynał zmiękł.

Popyt na symbole

Podczas II wojny światowej emigracyjne władze w żaden sposób

święta tego nie obchodziły. Piłsudczycy byli tam zmarginalizowani. Ekipa generała Sikorskiego nie mogła znieść ustawy o święcie, bo do tego była potrzebna nowa ustawa, a polski parlament na emigracji nie obradował.

Zlikwidowali je dopiero komuniści. Choć nie tylko oni, bo ekipa PSL wicepremiera Mikołajczyka też nie widziała powodu, by kontynuować kult tyrana. Po upadku PRL nowe rządy, zachwycające się wszystkim, co działo się w II RP, przywróciły to święto.

Znów sami

To jedyny w Europie przypadek: dyktator pierwszej połowy XX w. jest czczony, a najważniejsze święto państwowe jest na jego cześć. Więc w sumie dobrze, że w Marszu Niepodległości – niezależnie od pobudek – nie wezmą udziału ważni polscy politycy. Bo to nie jest święto ani niepodległości, ani demokracji, ani wolności – to święto symbolu zamordyzmu.

Autorstwo: Dariusz Dyrda

Zdjęcie: domena publiczna (CC0)

Źródło: FaktyiMity.pl